



Stary Kraków i aktor

2018-01-31

Stwierdzenie, że wszystko płynie i wszystko się zmienia, nie jest zbyt odkrywcze. Podobnie banalne będzie stwierdzenie, że Kraków się zmienia. Szczególnie wyraźnie widzą to ludzie z większym bagażem lat, doświadczeń i wspomnień.

Michał Kozioł

Lubią oni wspominać, roztkliwiać się nad dawno minionymi czasami, wskrzeszać czasy, gdy młodzi i podobno piękni siadywali w Fafiku, w Lili, u „Warszawianek”. Bardziej rozmiłowani w przedmiejskiej atmosferze wspominają nawet mityczny Bar na Stawach. Śp. Antoni Wasilewski (kto go jeszcze dziś pamięta?) nazywał takich miłośników czasów dawno minionych „jęczarami”. Głównym grzechem owych „jęczarów” jest nie samo wspomnianie, lecz jałowość i bezproduktywność ich wspomnień. Godzinami opowiadają o dawnych czasach, ale nie potrafią napisać jednej strony, nie umieją zatrzymać piórem albo klawiaturą przygwoździć czasu odchodzącego bezpowrotnie w przeszłość.

Zapiski aktora

Na szczęście są chlubne wyjątki. Można się było o tym przekonać niedawno, bo 23 stycznia 2018 r. w Łoży, czyli klubie aktora funkcjonującym przy krakowskim Rynku Głównym. Tego dnia odbyło się tam „wieczne czytanie fragmentów prawie codziennych „zapisków” aktora Henryka Majchereka. W wydarzeniu tym wzięli udział krakowscy artyści Beata Paluch, Jakub Kosiniak i Edward Wnuk oraz sam twórca zapisków. Oprawa muzyczna wieczoru była dziełem Mieczysława Mejzy.

Pisanie pamiętników, a zwłaszcza systematycznie, dzień po dniu, prowadzonych dzienników, jest u nas zjawiskiem bardzo rzadkim, trafiają się jednak chlubne wyjątki. Jednym z nich jest właśnie bohater wieczoru z 23 stycznia, czyli Henryk Majcherek, aktor o ciekawym i długim teatralnym życiorysie. Choć karierę sceniczną zaczynał dość daleko od Krakowa, bo w Łodzi, Toruniu i Bydgoszczy, to jednak od 40 lat związany jest z Krakowem. Grał w Starym Teatrze. Uczestniczył w przedstawieniach reżyserowanych przez Jerzego Jarockiego, Krystiana Lupe, Andrzeja Wajdę, a jednocześnie notował. Notował wszystko, co uznał za godne utrwalenia. Fikcyjny – choć piękny – świat, kreowany na scenie Teatru imienia Heleny Modrzejewskiej, nie przestąpił mu prawdziwego życia.

Wspomnienia sprzed lat

Czytelnik, który otworzy jeden z przeszło 80 zeszytów, które przez wiele lat zapisał pan Henryk, znajdzie tam bezcenne opisy rzeczywistości, jaką tak chętnie chcielibyśmy ukryć w najdalszym zakątku lamusa historii. Już mała próbka, zapis dokonany w sierpniu 1981 r. jest dziś bezcennym świadectwem nastrojów, a przede wszystkim realiów tamtych lat. W niedzielę 16 sierpnia autor dziennika opisał taki oto obraz Krakowa: „Pozorowane remonty... zanik życia – uniki dystrybucyjne. Po prostu bieda... Najgorsze jednak są brudne ulice Krakowa... Dzisiaj, w upalny duszny dzień, ile śmieci na jezdniach, chodnikach, zaniedbane zieleńce... skwerki, szczególnie uświadamiają rozprężenie organizacyjne... zaniedbanie jest oznaką, poczucie rezygnacji, oj, Galicja, Galicja”.



Zatroskanie autora notatek i jego zaduma nad ówczesnym upadkiem Krakowa są tak szczere, że musimy mu wybaczyć ton leciutkiego lekceważenia dla „galicjoków”, także i dziś tak charakterystyczny dla mieszkańców byłego zaboru pruskiego.

Czytajmy jednak dalej zapiski z sierpnia 1981 r.: „Pod pomnikiem Mickiewicza, Krakowiaczek ci ja, w kostiumie z Cepelii sprzedaje pawie pióra. Przecież to symbol nieszczęścia. Czy oni o tym nie wiedzą? W Barze Mlecznym na Siennej była tylko zupa jarzynowa i koszmarnie, niewypieczone, blade, stare, bułki... Kioski zamknięte. Brak mydła, żyletek, papierosów, zapalek, papieru toaletowego, kopert, papeterii, spirytusu salicylowego, kremów, gazet. ...Tramwaje jeszcze kursują. ...Jabłka na straganie na Małym Rynku po 70 i 55 złotych. ...Śliwki, słodkie, zielone 70, pomidory 35 i 40. ...W kawiarniach podają herbatę bez cukru. ...Brak jakichkolwiek napojów chłodzących”.

Kilka zdań, a ileż w nich informacji bezcennych dla przyszłych historyków. Informacji tych próżno szukać będziemy w ówczesnej krakowskiej prasie codziennej, nie tyle cenzurowanej, ile wręcz dyktowanej (Chlubnym wyjątkiem od tej reguły była w tamtych czasach „Gazeta Krakowska” redagowana przez Macieja Szumowskiego).

Musimy jednak pamiętać, że autor tych notatek był i jest artystą. Nie mógł więc ograniczyć się do refleksji na temat braku żyletek i aktualnych cen owoców. Teatr musiał być stale obecny w jego świadomości i jego notatkach. Te codzienne zapiski są bezcennym źródłem informacji dla historyków teatru, ale także dla jego miłośników, dla ludzi zakochanych w polskim teatrze.

Juwenalia '87

Autor pamiętnika widzi i skrupulatnie zapisuje wszystko, w czym uczestniczy, i wszystko, co widzi. Ciekawe są np. refleksje z dnia 1 maja 1979 r. W zapiskach z tego dnia czytamy: „Zimno. Deszcz jednak nie pada. Jestem na zbiórce o 10.00. Idziemy na miejsce wymarszu. Jest nas zaledwie kilkunastu. Potem nieco więcej. Pochód... nie za radosny. Podobno w Krakowie tak zawsze. Po pochodzie z Sadeckim, Cebulskim i kimś jeszcze w SPATIFIE”. Warto zwrócić uwagę na kwestię, czy pochód pierwszomajowy mógł być w tamtych czasach radosny? Najwyraźniej mógł, skoro chłód krakowskiej manifestacji zadziwił przybysza z północnej Polski. Może rzeczywiście miał rację Stefan Kisielewski, który przed laty stwierdził, że Kraków, w przeciwieństwie do innych polskich miast, ciągle sprawia wrażenie miasta okupowanego.

Mistrzowskim opisem krakowskich realiów ostatnich dni przed stanem wojennym jest notatka z soboty 28 listopada 1981 r.: „Sobota, sobota, wiem co to znaczy. Zamknięte sklepy. Kolejki przed otwartymi. Nie wiadomo, czy czynny Jubilat, czy sklep na Zwierzynieckiej. Czy w barze mlecznym będzie coś do zjedzenia oprócz bułek i mleka, czy może będzie, po prostu zamknięty, a otwarty będzie jutro, w niedzielę, bo któryś bar musi być w niedzielę otwarty... Kupiłem chleb i serek homogenizowany... Siedzę w domu i czekam na zbliżający się wieczór. Premiera... Nieoficjalna, jednak ta najważniejsza dla Hamletów i Halabardników”.

Ciekawe są refleksje autora na temat Juwenaliów, jednej z krakowskich tradycji, już starej, bo przecież narodzonej tuż po Październiku, w 1957 r., kiedy to młodzież zachłysnęła się wolnością. W maju 1987 r., 30 lat po pierwszych Juwenaliach, powstała taka oto notatka: „Po spektaklu poszedłem na chwilę na Rynek. Juwenalia. Chciałem to zobaczyć. Wielkie rozczarowanie.



Wprawdzie Rynek pełen studentów, ale nie doświadczyłem ducha młodości, zabawy i radości. Smutni przebierańcy z butelkami wina w garści. Trochę gitar. Jakieś grupki dziennikarzy. Krzyk. Dziecięce, infantylne zabawy w kółko graniaste. Pod Wieżą Ratuszową, na estradzie występuje jakiś modny kabaret czy teatrzyk studencki. Witano gościa z Kosmosu w Krakowie. Piszczął przez 20 minut jakieś pi, pi, pi z godnym innej sprawy uporem. Dali mu krakuskę i stał się jednym z nich. Potem, akuratny, dość precyzyjny występ zespołu regionalnego Krakus. Tańczyli bez końca. ...Nikt nie zwracał na to uwagi. Oni sobie, a grupki młodzieży sobie. Zauważyłem Murzyna prowadzonego na linie przez Kolonizatora z pejczem w ręku. ... Zabawą nr 1 pierwszego dnia Juwenaliów było puszczenie po gładkiej, śliskiej, wypolerowanej, granitowej posadzce Rynku rozbitych butelek i denek do szklanek. ...Poszedłem śpiesznie do domu”.

Jak widać, autor, krakowianin z wyboru, nie obawia się być obiektywnym, a nawet krytycznym wobec tego, co zobaczył i czego doświadczył w Krakowie. Takie spojrzenie jest przywilejem ludzi, którzy przybyli z zewnątrz i stając się krakowianami, nie przestali jednocześnie być zdolni do krytycyzmu wobec tutejszych tradycji i tutejszych świętości.

Swoimi pamiętnikami Henryk Majcherek zainteresował krakowskie Archiwum Narodowe. Negocjacje zostały już sfinalizowane i można mieć nie tylko nadzieję, ale wręcz pewność, że dzienniki będą dostępne dla profesjonalnych historyków i miłośników dziejów Krakowa oraz krakowskiego teatru, który kiedyś dobrze zasłużył się miastu, a i dziś nadal buduje wiecznie żywą legendę miejsca nazwanego ***Cracovia totius Poloniae urbs celeberrima.***